



BIALYSTOK

Solidarność

BIULETYN INFORMACYJNY NR 98 - 27.03.87

„W konflikcie między władzą a ludem - racją ma zawsze lud” JAN PAWEŁ II

Kres izoplacji?

Od czasu wizyty generała we Włoszech i Watykanie pojawiły się w niektórych kręgach biadolenia z powodu rzekomego wycofania przez rządy krajów zachodnich poparcia dla "Solidarności". Cóż, polityka międzynarodowa jest bezwzględna i rzeczywistość Włochy są pierwszym państwem zachodnim, które otworzyło granice przez polskim parweniusem. Kto jednak liczył, że koło historii zatrzyma się na 13 grudnia, czyli na blokadzie polityczno-gospodarczej, ten jest, delikatnie mówiąc, nierozsądny. Nie może być mowy o sprzedaży nas, jak chcą niektórzy, już chociażby z tego powodu, że nie jesteśmy towarem na sprzedaż. Opozycja jest podmiotem samym w sobie i będzie działać bez względu na układy międzynarodowe. Nie należy mnie źle rozumieć. W żadnym wypadku nie nawożuję do nieliczenia się ze światowym układem sił. Byłaby to inna, niebezpieczna krańcowość. Ale gdyby nawet W. Jaruzelski został przyjęty przez prezydenta R. Reagana, to przecież nie oblecemy się z tego powodu we włosienice i nie będziemy posypywać sobie głów popiołom. Będziemy po prostu robili swoje. Na posieszenie i otarcie łez pragnę wyjaśnić wszystkim zatroskanym, że być może wizyta i sekretarza nie wyrządziła tak wiele zła. Papież nie sprzedał "Solidarności", jak się niektórym wydaje. Na kilka miesięcy przed planowaną wizytą w kraju nie mógł po prostu nie przyjąć głowy państwa, na zaproszenie które ma do Polski przybyć. Takie są reguły wielowiekowej dyplomacji międzynarodowej. O czym rozmawiano w Watykanie? - tego nie wiemy. Jednego jednak możemy być pewni: Jan Paweł II nie uzgodnił niczego, co mogłoby być szkodliwe dla polskiego społeczeństwa. W dziedzinie gospodarki nie osiągnięto także większych sukcesów. Odroczono jedynie w dwóch włoskich bankach terminy płatności odsetek od polskiego zadłużenia. Nato-

... Chcieli z powodu skrupułów sumienia trzymać się z dala od polityki, zdając się na drugich - znaczy to także uprawiać politykę, tylko gorszą, ponieważ zostawia ona wolne pole do działania ludziom pozbawionym sumienia...

miast rywalizacja między Włochami i Japończykami w dziedzinie modernizacji polskiego przemysłu motoryzacyjnego może być pod pewnymi względami korzystna. Najciekawiej dla nas przedstawia się jednak spotkanie Jaruzelskiego z włoskimi związkowcami, którzy kolejny raz zapewнили i sekretarza o swoim poparciu dla "Solidarności" i domagali się przywrócenia pluralizmu związkowego. Generał, siny ze wściekłości, zaproponował przedstawicielom wielkich central związkowych wizytę w Polsce, na co otrzymał odpowiedź, że owszem, ale pod warunkiem, że Wałęsa przybędzie do Rzymu. Jest to oczywiście wykluczone, ponieważ wiadomo, że Wałęsa w Rzymie, to Wałęsa u papieża.

Biały

+++ Plan fabryki "URSUS" za rok 1986 nie został wykonany, zabrakło 2500 traktorów. Plan na rok bieżący przewiduje zmniejszenie /w porównaniu do roku ubiegłego/ o ok. 25% produkcji ciągników licencyjnych Fergusson, ponieważ brakuje dewiz na niezbędny import części. Jest to już praktycznie koniec Fergussona. I nikt nie szuka już winnych zmarnowania miliardów dolarów i złotych, nikt nie liczy strat z powodu niewyprodukowania iluś tam tysięcy /dziesiątków, setek?/ doskonałych ciągników rodzimej produkcji.

+++ Policz i pomyśl: zamiast jednej butelki wódki możesz kupić 3 książki wydawnictw niezależnych. Od nas samych zależy los wolnego słowa w Polsce. Od wolnego słowa zależy los naszego kraju i nasza przyszłość.

Nauczyciele - broncie się!

"Głos Nauczycielski", oficjalnie - organ Związku Nauczycielstwa Polskiego, w rzeczywistości - tuba propagandowa Ministerstwa Oświaty i Wychowania, opublikował niedawno znamieny projekt "w sprawie określenia zasad specjalnego funduszu nagród dla nauczycieli". Nie pisalibyśmy o tym, gdyby nie fakt, że pod słowami "fundusz nagród" kryje się w rzeczywistości projekt okradania nauczycieli z ich zarobków. Otóż - aby "proponowane rozwiązanie nie powodowało ujemnych skutków dla budżetu państwa" towarzysząca minister wpadła na genialny pomysł, aby pieniądze na nagrody zdobyć tzw. systemem gospodarczym. Czyżby chodziło tu o zoberanie przez nauczycieli makulatury, szmat, butelek czy też ich dodatkowy udział w jakichś pożytecznych pracach opłacanych przez państwo, jak up sprzątanie lub remonty szkół? Nie podobnego! Joanna Michałowska-Gumowska wymyśliła rzecz bez precedensu nawet w ZSRR czy Wietnamie. Otóż ministerialny projekt przewiduje, że nauczyciele sami składają się będą na nagrody dla swoich kolegów po fachu. W "Projekcie" czytamy: "Na sfinansowanie dodatków planuje się wydzielić część środków finansowych przeznaczonych na coroczne waloryzacje płac nauczycielskich w wysokości równej 1 procenta ogólnej kwoty wynagrodzeń. W ten sposób przeciętna kwota wynagrodzenia każdego nauczyciela obciążona byłaby narazem w wysokości średnio 230 zł miesięcznie /według zarobków z roku 1986". Rocznie obniża to zarobki nauczyciela o 2760 zł czyli - powiedzmy - o parę dąskich pantofelków, trzy męskie koszule, 46 kilogramów jabłek itd. W czym rzecz? W czasach jawnego działania "S" nauczyciele, których zarobki były zawsze śmiesznie niskie, wywalczyli sobie coroczną rewaloryzację uposażenia do wysokości średniej w kraju pensji inżyniera. Gwarantuje im to ustawa sejmowa. Jednakże poziom pracy szkoły nieustannie obniża się i każdy rozsądnie myślący wie, że przyczyn szukać należy wszędzie, ale nie w tym, że nauczycielom nie chce się pracować. Nowa towarzysząca minister uważa jednak że nauczyciele się lenią i należy zachęcić ich do pracy pieniędzmi. Skąd jednak wziąć pieniądze, aby nie od rządu? Ano - uszczknąć trochę z kieszeni nauczyciela, który i tak zarabia mniej niż robotnik. Owe dodatki za lepszą pracę przyznawane będzie dyrektor w formie stałej, comiesięcznej dopłaty do pensji. Znajac stosunki w naszych zakładach pracy, a w szkołach w szczególności, nie trudno zgadnąć, kto owe pieniądze otrzyma w pierwszym rzędzie: tzw. "swoi, spraw-

dzeni towarzysze". Jak dotąd bowiem, nikt na świecie nie wymyślił jeszcze obiektywnych, rzetelnych, prawdziwych sposobów mierzenia wychowawczej i dydaktycznej pracy nauczyciela. O tym, że nauczyciel dobrze nauczył itp. w liceum dowodzi dopiero, czy jego uczeń dostał się na studia. W technikum i szkole zawodowej - czy jest dobrym, twórczym pracownikiem. A znowu to czy ktoś dostał się na studia i czy jest dobrym, twórczym pracownikiem, zależy także nie tylko od tego, co wyniósł ze szkoły. Najłatwiejszym sposobem mierzenia pracy nauczycielskiej - co stosuje się w PRL - jest liczba ocen dobrych, bardzo dobrych i niedostatecznych. Który nauczyciel stawia mniej dwójek, ten jest uważany za lepszego. Który stawia dwójek więcej, a więc wymaga więcej od młodzieży, ganiący jest przez zwierzchników za to, że źle uczy. Najłatwiej, najprościej, najspokojniej więc - postawić dobrą ocenę za nic. I tak też będzie się działo. Jaki więc naprawdę cel przyswieca władzom w związku z projektem tzw. dodatku motywacyjnego? Albo zapytajmy inaczej: jaki prawdziwy cel ukrywa się pod pozornie pożytecznym projektem, by za lepszą pracę - płacić więcej? To prawda, na pierwszy rzut oka projekt nowej towarzyszącej minister jest we wszechmiar rozsądny. Raczej: byłby taki, gdyby - jak rzekliśmy - istniały uczciwe, miarodajne sposoby mierzenia pracy nauczyciela i pedagoga. Każdy jednak wie, że takich sposobów nie ma, dobrze wiedzą o tym wszyscy urzędnicy od oświaty, towarzysząca minister - wie o tym również. Więc co? Po pierwsze, projekt, jeżeli zostanie wdrożony, skłóci, podzieli środowisko nauczycieli na tych, co dostają dodatki i na tych, którzy oddają zapracowane przez siebie pieniądze, aby inni te dodatki mieli. A skłócenie jakiejś grupy zawodowej, rozbitcie jej jedności wobec władzy zwierzchniej jest zawsze te władzy na rękę. Taką grupą łatwiej manipulować, wygrywać jednych przeciwko drugim, łatwiej wówczas wprowadzać u nich w życie "usprawnienia" i "reformy", gdyż opór takiej skłóconej grupy jest o wiele, wiele słabszy. Można się z nim wówczas nie liczyć. Po drugie - obniży to poziom szkolnego nauczania, który i tak nie jest wysoki. Po prostu część nauczycieli, oczywiście tych mniej odpowiedzialnych, odpornych /ale i część naprawdę biednych i żyjących w nędzy/ ulegnie pokusie łatwego powiększenia swej pensji o kilka tysięcy miesięcznie. Jest to dzisiaj silna pokusa, tym bardziej, że duża część nauczycieli /przede wszystkim wykładowcy tzw. przedmiotów humanistycznych/ nie mają możliwości dorobienia

sobie korepetycjami /nikt nie bierze przecież korepetycji z historii czy języka polskiego/. Zamiast więc stawiać uczniom oceny dostateczne i niedostateczne, będzie się stawiało czwórki i piątki, bo taki nauczyciel uważany jest przez dyrektorów i urzędników z kuratoriów za najlepszego.

No dobrze - może ktoś powiedzieć - ale co nas obchodzi wewnętrzne sprawy środowiska nauczycielskiego? Otóż - obchodzi i to bardzo. Kolejne po okresie gierkowskich reform - obniżenie poziomu polskiej szkoły, godzi bowiem w całe społeczeństwo. Skutki widoczne będą za lat kilka, kilkanaście, gdy mniej wykształceni absolwenci szkół pójdą do pracy i na studia wyższe. Tak, jak obniżenie poziomu szkół podstawowych pociąga automatycznie obniżenie poziomu szkół średnich, tak poziom szkolnictwa średniego warunkuje poziom szkół wyższych. A zatem skutkiem owego "Projektu" będzie ni mniej ni więcej, tylko dalsze obniżenie /w porównaniu ze światem/ naszej kultury narodowej, myśli technicznej, pracy. Jako naród powinniśmy się więc bronić, aby za kilkanaście lat nie być głośniejszymi niż inne narody.

Warto się nad tym zastanowić. Ideologiczne, kulturowe i cywilizacyjne bankrutstwo tzw. "socjalizmu" widzieć już dzisiaj gołym okiem i wszystko wskazuje na to, że jeszcze za życia naszego pokolenia umrze on śmiercią naturalną przy większych lub mniejszych konwulsjach. Jako naród powinniśmy być zatem przygotowani, aby wówczas, gdy otworzy się przed nami kolejna szansa - umieć ją uchwycić i wykorzystać. A to, czy potrafimy to zrobić, zależy będzie od naszej mądrości. Każdy, kto więc dąży do tego, by Polacy byli ciemni, głupi, skłócony - działa przeciwko narodowi. I taki jest prawdziwy sens owego projektu towarzyszącej minister.

Nie tylko nauczyciele, ale i my wszyscy powinniśmy zrobić wszystko, by nie wszedł on w życie. Takie bowiem będą Rzeczypospolite, jakie jej młodzieży chowanie - powiedział lat temu 400 hetman Jan Zamoyski. /ik/

+++ O permanentnym braku leków, często podstawowych oraz niedostatecznym wyposażeniu służby zdrowia w instrumenty medyczne pisano wiele. Tym razem o przyczynach coraz gorszych usług w spółdzielniach lekarskich: okazuje się, że 65% swoich wpływów brutto każda spółdzielnia lekarska musi oddać państwu jako podatek. Państwo okrada w ten sposób i lekarzy, i pacjentów, którzy są przyjmowani i leczeni w coraz gorszych warunkach, skoro spółdzielnie nie mają pieniędzy na modernizację i zakup podstawowych urządzeń diagnostycznych.

Quo vadis - najślynniejsza powieść Henryka Sienkiewicza, za którą otrzymał nagrodę Nobla, mająca bodajże najwięcej w świecie tłumaczeń, znana na wszystkich kontynentach, w PRL nie była lansowana w środkach masowego przekazu. Pokazanie na tle rozległej panoramy Rzymu czasów Nerona wartości duchowych świata chrześcijańskiego było nie w smak komunistycznym ideologom, którzy całkiem inaczej zapragnęli wychowywać młode pokolenie. Skutek był taki, że nigdy nie nakręcono w PRL filmu wg tej powieści. Mało tego. Nie zakupiono do tej pory żadnej wersji filmowej Quo vadis z zagranicy, chociaż cudzoziemcy nakręcili film wielokrotnie. Znajdowano dewisy na różne, często i głupawe seriale, byleby nie na treści odległe od komunistycznej doktryny. Chleba i igrzysk musiał dostarczyć Neron swojemu ludowi, aby posiedzieć jeszcze za cesarskim stołkiem. Jaruzelski też ze stołkiem żegnać się nie chce. Zaczęto więc emitować włoski serial "Quo vadis" aby przypodobać się społeczeństwu. Z pewnością spotka się on z wielkim zainteresowaniem. Tylko czy nie zastanawia Państwa, że film idzie właśnie teraz, kiedy kroi się potężna podwyżka cen podstawowych produktów żywnościowych i innych? Kiedy chlebek będzie postny, powinno się przynajmniej na coś godnego popatrzyć. Czyż nie?

+++ Pracujemy ciężko, w trudnych, często grozących śmiercią i kalectwem warunkach, a mamy przyszłowiowe g... Oto, gdzie marnuje się nasza praca po 42 latach tzw. socjalizmu: każde 1000 dolarów dochodu narobowego wytworzonego w PRL okupione jest zużyciem 1290 kilogramów tzw. paliwa umownego, podczas gdy w Austrii - 634 kg, we Francji - 576 kg, a w Szwecji - 806 kg. Tak więc energochłonność dochodu narodowego jest w Polsce około 80% wyższa. Dalej: na wyprodukowanie jednej tony cementu zużywamy dwa razy więcej ciepła niż na Zachodzie, na ogrzewanie naszych mieszkań potrzeba 40% więcej ciepła niż w Szwecji! Wybudowanie 1 metra kwadratowego mieszkania wymaga u nas 18-20 roboczogodzin, gdy w krajach zachodnich 8-12 roboczogodzin! Tak więc wzrost produkcji w owych podmiernie materiało i energochłonnych gałęziach w ostatecznym rachunku pomnaża straty i pogłębia nieefektywność całej gospodarki.

+++ Budżet Ministerstwa Spraw Wewnętrznych wyniósł w 1986 roku 125 miliardów złotych. Inwestycje - przekroczyły 25 miliardów złotych, to jest więcej, niż w kulturze, nauce i łączności razem wziętych.

Religioznawstwo w białostockich

szkołach

Minęło kilka miesięcy od wprowadzenia do programów szkół średnich /z polecenia pani minister oświaty i wychowania/ nowego przedmiotu - religioznawstwa. W założeniach władz miał to być kolejny punkt programu ateistycznego wychowania młodzieży. Czy rzeczywiście tak się stało? Otóż na podstawie relacji z kilku białostockich szkół średnich wynika, że program to jedno, a życie i tak toczy się swoją drogą. Bezwiad biurokratyczny systemu socjalistycznego okazał się w tym wypadku rzeczą zbawienią. Nie wiemy, jak jest w innych miastach, ale w Białymstoku po prostu nie na nauczycieli wykształconych w tym kierunku, a także podręczników do nauczania nowego przedmiotu. Jest on wykładany przez ludzi wytypowanych najczęściej przez dyrektora szkoły i przeszkolonych na kilkutygodniowych kursie. W wyniku tego na lekcjach panuje przysłowiowa dowolność, co jest niewątpliwym plusem, ponieważ w takim przypadku wszystko zależy od postawy nauczyciela, który wcale nie musi stać się szermierzem ateizmu. Z naszych informacji wynika, że w niektórych szkołach lekcje takie są po prostu przeglądem religii, kultur i filozofii z różnych kulturotwórczych regionów świata. W dodatku przedmiot kończy się jedynie zaliczeniem /na świadectwie nie ma stopnia/, co także nie sprzyja narzuceniu pew doktrynalnych. Jest to jednak okres przejściowy. Trzeba sobie z tego zdawać sprawę. W końcu podręczniki zostaną wydrukowane, przeszkoleni lektorzy z KW wyruszą do sal lekcyjnych, a szkołom zostaną narzucone odpowiednie programy. Należy więc ten czas maksymalnie wykorzystać i stworzyć dobre wzory w nauczaniu religioznawstwa, z których w przyszłości będzie można korzystać. Wiele zalet będzie od grona pedagogicznego danej szkoły. Nie można pozwolić na to, by doktryna komunistyczna wyznaczała kierunek w metodyce nowego przedmiotu.

Białży

+++ Gazeta Współczesna z dn. 13.II.87 w rubryce "Kronika prawie intymna" podaje, że szef prorządowego Wojewódzkiego Porozumienia Związków Zawodowych Witold Karczewski musi dojeżdżać do

pracy z Trypuc, dzieci chodzą pieszo do szkoły, ale on nie narzeka, że ma "pod górki". Hobby - religioznawstwo szeroko pojęte - łącznie z gotowaniem. Redakcja współpracuje dojazdów, życzności optymistu i czeka jaki los tow. Karczewski zgotuje religioznawstwa w ramach realizacji swojego hobby.

+++ Jesienią 1986 staraniem Społecznej Inicjatywy Wydawniczej, weszła do obiegu niezależnej relacja o ostatniej drodze księdza Jerzego Popiełuszki w Białymstoku. Autorem jest ksiądz Cezary Potocki, który z polecenia Biskupa Ordynariusza uczestniczył w wielu czynnościach związanych z przebywaniem zwłok księdza Jerzego w Białymstoku. Druk wykonano bez zgody i wiedzy autora. Otrzymałmyśmy dokument zdarzeń, mających wielką rangę historyczną.

+++ Gazeta Współczesna z dn. 13.III.87 w "Kronice prawie intymnej" podaje, że wiceprezydent Białostocku, Bogdan Gruberski sprawuje pieczę nad gospodarką gruntami, rolnictwem, ochroną środowiska. Z wykształcenia jest inżynierem budownictwa drogowego, z zamieszkania - działkowiczem. Dodajmy od siebie, że z drugim wiceprezydentem jest na odwrót. Wykształcił się na inżyniera rolnictwa. Za to urzędowo zajmuje się gospodarką komunalną. Bez sensu? Tylko pozornie. Wszak administracji partomuje siła przewodnia PZPR. Byle instruktor rolny z KM lub KW może udowodnić teraz wiceprezydentowi-inżynierowi budowlanemu, że nie ma on pojęcia o rolnictwie oraz wiceprezydentowi-inżynierowi rolnictwa, że nie zna się na sprawach komunalnych. Dlatego muszą obaj słuchać nieomylnego głosu partii. Idiocyzmów mamy codziennie bez liku i właściwie nie robia już na nas wielkiego wrażenia. Byleby nie doszło do tego, że zęby będzie leczył mechanik samochodowy a budownictwem mieszkaniowym zajmie się np. krawcowa.

+++ Zaskutni w Cefarmie. W Białostockim Brzedsiępiorstwie Zaopatrzenia w leki mgr farmacji dyrektor Antoni Bylań wytypował do odznaczeń państwowych szereg kandydatów, których zasługi polegały na uczestnictwie w neo-związkach. Nada pracownica postawiła veto. Wtedy dyrektor wycofał kandydaturę najmłodszego stażem pracownika, sekretarza zarządu związków rządowych w Cefarmie.

Potwierdzenie wpłat: KJ-1.000, MECH - 500, Małuch - 2.000, Bartosz - 0,600, Urban I - 1.000. Region dziękuje za 300.

Biuletyn Informacyjny TKR MSZZ "Solidarność" Białystok służy do użytku wewnętrznego jako materiał organizacyjno-szkoleniowy dla zakładowych ogniw Związku. Redaguje kolegium. Nakład wystarczający. Druk - wolna drukarnia polowa. Białystok, marzec 1987